Nr. 1. Cieszyn, dnia 1. czerwca 1893. Rok III.

DZWON

Dzwon wychodzi raz na miesiąc około 1. każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 8 koron. półroczna 4 kor., na ćwierć roku 2 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 2 dolary.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ „prasa“ wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Prasa“ duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prrwdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. **Kard. Alimonda.**

Radakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Od Wydawnictwa.

Silent musae inter arma — znane to i prawdziwe zdanie. Ono też tłumaczy długie milczenie „Dzwonu“. Jakkolwiek bowiem „bojowaniem jest żywot dzwonnika“ na ziemi galicyjskiej, ale ze wszystkich lat poprzednich, rok miniony był przedewszystkiem prawdziwym rokiem tułactwa i bojowania.

Po wydaniu ostatniego numeru „Dzwonu“ na początku r. 1892, odmówili drukarze cieszyńscy pod naciskiem nieprzyjaznych wpływów dalszego drukowania, i nie było inszej rady, tylko dostawszy się już nad samą granicę Austryi, jeszcze pomknąć dalej — i szukać swobodniejszej aury na obszarze Korony węgierskiej, zakładając z funduszów na „Macierz katolicką“ złożonych drukarnię w pierwszej na granicy słowackiej mieścinie Czacy.

Fundusz ten wynosił nie cały tysiąc, więc wedle stawu grobla — i drukarnia stanęła własna, ale szczuplutka. Zdawało się, że teraz odetchniemy i pełną piersią wdychając górskie wolne powietrze, będziemy mogli swobodniej pracować.

Ale gdzież tam!... Wnet poszły za nami do Czacy najpierw rekryminacye i przestrogi do rządu węgierskiego, po co wpuścili do siebie „tak strasznego socyalistę“ — który z własnym biskupem wojował! (Ten biskup własny to puklerz, za który dziś wszyscy się chowają, począwszy od ciury stańczykowskiego, od „Krakusa, aż do JEx. ministra grafa Schönborna!)

Ale toby było mniejsza, bo Węgrzy drażliwi są na punkcie swej niezawisłości od Austryi i nie bardzo zważają na takie oficyalne przestrogi. Gorszem było to, że zaledwie zaczęliśmy się urządzać w Czacy, przyszło ze Lwowa grzeczne zaproszenie: „chodź Kuba do Wójta“! czyli staw się do kozy na 3 miesiące! Nie będziemy opisywać długiej historyi tych całorocznych pertraktacyi, powiemy jednem słowem: od marca do września 1892 żyło się wedle przysłowia: „jak mysz na pudle“ pod ciągłą grozą pochwycenia i osadzenia za ryglem!

Możnaż to pisać w takiej sytuacyi!? Nareszcie, gdy nic nie pomagało — daliśmy ostatni strzał, wydając broszurkę: „Vor das Weltgericht“ — a potem niebawem zameldowali do przymusowych rekolekcyi u Karmelitów we Lwowie.

Darmośmy marzyli, że odsiedziawszy swoje będziemy mieli spokój, podobnie jak każdy złoczyńca, wychodząc czy to od „Brygidek“ czy z Wiśnicza, spokojnie idzie w świat, lub do swojego wraca kąta, jeżeli go notabene ma.

Mała armatka: „Vor das Weltgericht“ była widać mocno naładowaną i choć nikogo nie zabiła, ale osmoliła wielu — dość, że zamiast, jak należało, wyjść na wolność 23 grudnia — ogłoszono nam, w dniu 20 grudnia że nowe zaczyna się śledztwo o zbrodnię „zaburzenia spokoju publicznego“ popełnioną przez ogłoszenie broszury „Vor das Weltgericht“ — a że jest obawa, iż przed odpowiedzialnością za tę nową zbrodnię ratować się będzie jej autor *ucieczką* (!), więc dla tego zatrzymuje się go nadal w więzieniu śledczem! Nie wspominamy o opłatku i kutii, które nam przepadły, ale znowu nie podobna było pociągnąć za sznur „Dzwonu“ — i tak minęły długie trzy tygodnie, aż poczciwi Ślązacy złożyli jako gwarancyę, że dzwonnik nie ucieknie 800 krwawo zapracowanych złotych a. w. — i nareszcie 13 stycznia razem z Rusinami, zaczęliśmy Rok nowy na świętej wolności.

I znowu nikt się nie zdziwi, że po 3 i pół miesiącach takiego życia, a zwłaszcza po ostatniej emocyi, wywołanej tą niespodzianką nowego więzienia śledczego, nie można było od razu zabrać się do dzieła — i tak dopiero teraz uderzamy żelaznem sercem naszego „Dzwonu“ bo też godzina i pora po temu, aby po „emocyach“ jakieśmy sami przebyli, sprawić też pewną „emocyę“ przyjaciołom — w dobrem i — w ironicznem znaczeniu.

A więc dalej w Imię Boże!

Cieszyn 15 marca 1893.

X. Stanisław Stojałowski *)

Koniec wykrętom!

Trzeci rok dzwoniąc używaliśmy słów łagodnych i ostrych, czerpaliśmy argumenta z Ewangelii i rozumu, z encyklik Ojca św. i dzieł światłych mężów. słowem zużyliśmy cały arsenał broni dziennikarsko-chrześcijańskiej, ażeby tych, którzy sami nie myślą, albo

*) Niestety! gdy to pisał wydawca, nie przeczuwał, że w Krakowie już był wydany na niego nowy nakaz uwięzienia! Spóźniło to wydanie obecnego nru. „Dzwonu“, nie zmienia jednakże nic w programie dalszego wydawnictwa. Karol Studencki.

myślą cudzą głową, a Ewangelię Chrystusową i prawo kościelne naginają do swoich celów i namiętności przekonać, poruszyć i dla dobrej sprawy pozyskać. Nic nie pomogło skrępowanym niewolnictwem służalczem lub — zaślepionym, nic nie wzruszyło mających względy tylko na zachowanie „błogiego spokoju“ — lub ziemskich korzyści — tych, których wedle Apostoła, bogiem jest brzuch!

Owszem, niektórzy im bardziej czuli się pokonanymi i przekonanymi, tem namiętniej bronili swego niby przekonania, a właściwie swoich niecnót i służebnych skłonności; inni znowu tem bezsumienniej korzystali z swojej przewagi lub władzy, którą im Pan powierzył *in aedificationem non in destructionem*, ku budowaniu a nie ku burzeniu; a wreszcie bardzo wielu spuszczało się na polskie: jakoś to będzie!

Ale, iż potężni i aureolą władzy owiani największą dobrej sprawie wyrządzali szkodę, bałamucąc swem postępowaniem jednych, teroryzując drugich, a w „szale“ zapominając się niekiedy aż do czynów, uwłaczających nie im — bo o to mniejsza — ale godności, którą piastują — więc stawiamy sprawę na ostrzu miecza — i podejmujemy walkę z wiatrakami i frazesami, ale nie frazesem i pustą a obłudną deklamacyą.

Tym celem to wszystko, cośmy dotychczas pisali, to co wyznajemy i za co walczymy, to cośmy wycierpieli i za co na nas spadają gromy, zestawiamy w „Syllabusie“ — w „propozycyach“ zwięzłych i jasnych — i zapraszamy do sądu. Sądźcie Wy — a raczej nie Wy — sądzić nas będzie Stolica święta, której ten „syllabus“ przez Was wyklęty do decyzyi przedkładamy. Pokaże się po czyjej stronie prawda, a po czyjej obłuda i przewrotność.

Garstka zaś jednomyślnych niech się umocni w duchu, nabierze odwagi — i chęci do dalszej pracy i walki.

Syllabus propositionum.

I. De potestate civili.
(O władzy świeckiej.)

1. Verba Scripturae sacrae: „Omnis potestas a DEO“ rationabiliter et vere tantum de „potestate ut tali, seu in sua essentia et origine sumpta“ — intelligenda sunt.

Verba haec nullatemus autem probant, omnem actionem aut ordinationem ejus, qui aliqua potestate civili sive ecclesiastica praeditus est, esse justam, bonam, aequam atque proinde caece observandam.

(1. Słowa Pisma św.: „wszelka władza od Boga“ rozumnie i prawdziwie odnoszą się do władzy jako takiej, czyli do jej istoty i początku.

Żadną miarą jednak słowa te tego nie dowodzą, że każdy czyn i rozporządzenie tej osoby, która jakąś władzę świecką czy duchowną piastuje, jest sprawiedliwe, dobre i słuszne, a zatem ślepo ma być wykonane.)

2 Verba Scripturae sanctae: „Si justum est vos potius audire quam Deum“ juste et vere accipienda sunt hoc sensu, ut non solum tunc non sint audiendi Superiores, cum jubeant illicita aut prohibita, sed etiam cum jubeant nociva, inutilia aut indifferentia, ad quae jubenda nullum jus habent, et quae tantum jubeant ad placendum mundo vel fautoribus ejus.

2. (Słowa Pisma św.: „Jeśli sprawiedliwa was raczej niżli Boga słuchać“ słusznie i prawdziwie tak rozumieć należy, że nietylko wtedy nie należy słuchać Przełożonych, gdy rozkazują to co nie dozwolone lub zakazane, ale także gdy rozkazują rzeczy szkodliwe, niepożyteczne lub obojętne, których nakazywać prawa żadnego nie mają, a które tylko dla przypodobania się światu i zwolennikom jego nakazują.)

3. Norma agendi suprema christiani est conscientia fide illuminata et divinis praeceptis Ecclesiaeque mandatis instructa. Ad hanc normam revocanda sunt cuncta, quae sive ab ecclesiasticis sive a civilibus Superioribus jubentur — hinc falsum est agendo mala dicere: „Superior coram DEO respondebit.“

3. (Najwyższym prawidłem działania chrześcianina jest jego sumienie, wiarą oświecone a przykazaniami Bożemi i kościelnemi kierowane. Pod to prawidło pociągnąć należy wszystko, co tak duchowni jak świeccy Przełożeni rozkazują — a zatem błędnem jest czyniąc źle mówić: „Przełożony przed Bogiem odpowie.“)

4. In regnis seu societatibus civilibus, in quibus introducta est sic dicta forma constitutionalis, oppositio legitimis finibus circumscripta, et medi is licitis utens, ad debellandum systema ministerii, maxime cum illud illud indifferens et liberale sit, non solum licita est, sed et imperata.

Hinc et certamen ad dejiciendam sic dictam partem majorem et dominantem, regimen ministerii indefferentis sustentantem, eodem modo licitum et imperatum est.

(4. W państwach czyli w społeczeństwach świeckich, w których istnieje konstytucyjna forma rządu, sprzeciwianie się w granicach prawnych i za pomocą dozwolonych środków, mające na celu zwalczenia systematu czyli kierunku ministerstwa, zwłaszcza gdy takowe jest liberalnem i w rzeczach wiary obojętnom, nie tylko jest dozwolone, ale i nakazane.

Ztąd i walka dążąca do pokonania tak zwanej większości czyli stronnictwa władzę dzierżącego, a rządy ministerstwa, obojętnego w rzeczach wiary, podtrzymującego, również jest dozwolona i nakazana.)

5- Qui abusus superiorum, potentum aut magistratuum reipublicae detegit eosque aliis remediis frustra exhaustis, promulgat eo fine, ut abusus tollantur, plebsque misera a oppresionibus liberetur, quique haec faciendo civos non ad vim vi repellendam, sed ad tuenda jura sua modo legitimo provocat, honeste et juste facit, nulloque modo „commovere plebem“ dici potest.

(5. Kto nadużycia starszych, możnych lub urzędowych w państwie osób wykrywa i takowe, po wyczerpaniu innych środków zaradczych, tem celem ogłasza, ażeby nadużycia były usunięte, a biedny lud od ucisku był uwolniony i kto to czyniąc nie wzywa obywateli do odparcia siły siłą, lecz do obrony praw swoich w sposób prawny, ten spełnia czyn zacny i sprawiedliwy, i nie można o nim mówić że „lud podburza.“)

II. De potestate ecclesiastica.
(O władzy duchownej).

1. Summus Pontifex supremus est magister et rector Ecclesiae, proinde Episcopus, qui negligit mandata et doctrinas Papae in ejus encyclicis traditas, quamvis eas in dioecesi sua promulgare curat, reus est inobedientiae et negligentiae in explendo officio suo pastorali.

(1. Papież jest najwyższym nauczycielem i rządcą Kościoła, zatem Biskup, który zaniedbuje rozkazy i nauki Papieża podane w jego encyklikach choćby takowe w dyecezyi swej ogłaszać kazał, staje się winnym nieposłuszeństwa i niedbalstwa w wykonaniu swego pasterskiego obowiązku.)

2. Episcopus, qui linguam populi sui non calet, eamque non adiscit et Episcopum sufraganeum, linguae populi gnarum, sibi substitui non curat, sed ex iniqua politica mundana diecoesaneos suos nativa eorum lingua et consuetudinibus nationis propriae, privare intendit, peccat contra justitiam, et dignitatem suam episcopalem prostituit, „percussorque (verba Conc. Trid.) non pastor est.

(2. Biskup, który języka ludu swego nie zna, ani się go nie uczy a Biskupa-sufragana język ten znającego dla wyjęczenia się nie ustanawia, ale dla złej polityki światowej dyecezyan swoich, macierzystego ich języka i obyczaju pozbawić się stara, grzeszy przeciw sprawiedliwości, i godność swą biskupią poniewiera i rozbijaczem jest (słowa Soboru Tryd.) nie Pasterzem.)

3. Epis opus, qui sacerdoti non suspenso et habili, sine ulla canonica ratione, sed sive mere ex malitia sive ad placendum potestati civili exercitium ministerii sacri denegat aut illud substrahit aut coarctat, peccat contra justitiam, suaque potestate turpiter abutitur.

(3. Biskup, który kapłanowi zdolnemu a nie supsendowanemu, bez żadnej konoonicznej przyczyny, ale czy to z prostej złośliwości, czy dla przypodobania się władzy świeckiej, prawa wykonywania czynności kapłańskich odmawia, albo mu je odbiera grzeszy lub ścieśnia przeciw sprawiedliwości, działa bezprawnie i władzy swej niegodnie nadużywa.)

4. Episcopus nullum parochum sine vera justa et probata canonica ratione *valide* beneficio privare potest. Privatio vero mendacibus et falsis, atque in jure canonico non fundatis rationibus fulcita, *invalida nullaque est*, etiamsi eam mendatiis et falsis rationibus a Summo Pontifice approbari curaret — quia approbatio Pontificis praesumitur tradita esse hac conditione: „Si vera sunt quae dicis, sententiam tuam approbo.“

(4 Biskup nie może żadnego proboszcza, bez prawdziwych, słusznych i udowodnionych kanonicznych powodów, *ważnie* probostwa pozbawić. Pozbawienie zaś oparte na kłamliwych, fałszywych i w prawie kononicznem nieuzasadnionych powodach, jest *nieważnem i żadnem,* chociażby biskup takiego swego wyroku zatwierdzenie od Papieża kłamliwemi i fałszywemi powodami uzyskał, albowiem zatwierdzenie Papieża opiera się na tym domyślnym warunku: „Jeżeli prawdą jest, co mi przedstawiasz, wyrok twój zatwierdzam.“) (C. d. n.)

* * *

Już słyszymy, jak krzykną zapaleńcy: „Luter! tak zaczął Luter od głoszenia propozycyj!“ — Ale odpowiemy:

Zwolna panowie! przedwcześnie się nie cieszcie. Już eście raz przed 4 laty wołali: „Zlutrzył się! żeni się“ — ale dotychczas, dzięki P. Jezusowi się nie sprawdziło i da On, że i tym razem się nie sprawdzi. Z góry oświadczam, że się poddaję wyrokom i zdaniu Stolicy św., a co Ta uzna za niezgodne z nauką Kościoła naprzód odwołuję i potępiam.

Lecz dłużej nie mogąc ścierpieć tego zamętu i zgorszenia, sianego przez uposażone we władzę powagi, musiałem się chwycić tego ostatniego środka. Jeszcze też nie koniec tych „propozycyj“ przyjdą dalsze o władzy kościelnej, i o obowiązkach duchowieństwa w naszych czasach, i o sprawach społecznych — będzie w nich dla wszystkich i o wszystkiem, co obecnie nurtuje w umysłach albo je wypacza i zaciemnia.

Cieszyn 25 marca 1893.

X. Stanisław Stojałowski.

„Macierz ktolicka“

Zabijana najpierw przez „stróżów na Syonie“ a następnie w skutek tego opuszczona przez pierwszych swych założycieli „Macierz katolicka“ przecie doczekała się tego, że byt swój oparła na prawnej i legalnej podstawie. Pierwotny statut odrzucony przez sąd cieszyński, który uznając go za „politycznej“ natury, odesłał do władz politycz nych, musiał być z gruntu przemieniony.

Wzięliśmy tedy na wzór statuta niemieckie: *“Katolischer Bücherverein in Salzburg,“* które mają nietylko aprobatę władzy politycznej, ale nadto aprobatę i odpusty stolicy świętej. Uczyniliśmy to dlatego, aby nietylko z świeckiemi władzami nie mieć korowodów, ale też doświadczyć, czy też i to, co stolica św. odpustami nadała, nie natrafi na opozycyą fioletową jakiejś: *„fester Hand.“*

Przez zawikłanie przeszłoroczne stało się, że statut niewłaściwie posłany został do Namiestnictwa we Lwowie zkąd po dłuższym czasie powrócił z wykazami mankamentów. Usunąwszy takowe podaliśmy je do zatwierdzenia Rządowi krajowemu w Opawie, a ten zaopatrzył je klauzulą aprobującą, dnia 10 kwietnia l. 893 l. 4747.

Statut ten tedy załączamy przy niniejszym nrze, a osobno z uwidocznieniem wkładki, poszlemy wszystkim, którzy ofiary na „Mac. kat.“ złożyli.

A co do tych ofiar to już wiadomo, jak zostały użyte. W lutym przeszłego roku, zakupiliśmy drukarnię, włożywszy w to nietylko datki wyraźnie na ten cel przeznaczone, ale też *wszystkie wpływy, jakie nam w r. 1892 nadesłano na „Polskę“ lub „Dzwon.“* Wszyscy tedy, którzy w przeszłym roku „Dzwonu“ nie mieli, mają za to prawa, wynikające ze statutu „Macierzy katolickiej.“ W ten też sposób prenumerata ich została wyczerpaną.

A choć stowarzyszenie to nosi nazwę „Macierzy katolickiej“ nie znalazło ono łaski u naszych czcigodnych bądźcobądź-katolików, a założenie drukarni wprawiło ich w niebywałą furyą. Dość powiedzieć, że gdy przeszłego roku założyciel musiał iść do Iwanowej chaty, zacierali ręce i wołali: „Niech go zamkną, wnet się zwolennicy jego rozbiegną — a ta kuźnia dyabelska w Czacy się zapadnie!“

Wykrzyknik zaiste dobrze i godnie ilustrujący „bądźcobądź-katolicką“ miłość — a równocześnie rozwiązujący zagadkę wielu nadzwyczajnych zdarzeń i wypadków.

Życzenia te jednak pozostały tylko pobożnem westchnieniem. Kuźnia acz dyabelskiem mianem uraczona, dzięki Bożej i zacnych Ślązaków pomocy nie upadła — przetrwała trudne zaprawdę przejście, a da Bóg, rozwinie swą działalność w kierunku zwalczania usposobień i ducha, który podobno więcej od niej ma kuzynostwa z dyabelstwem. —

Spodziewamy się też, że Czcigodne Duchowieństwo, widząc że wytrwałe starania przy nader szczupłych funduszach, już do znacznego doprowadziły skutku, a stowarzyszenie „Macierzy katolickiej“ oparte jest na statucie przez rząd aprobowanym, od Stolicy zaś św. uposażonym w odpusty, nie odmówi mu swego poparcia, ani się ulęknie pustych, — a bezsumiennie rzucanych postrachów.

Zapraszamy tedy do przystępowania do towarzystwa „Macierzy katolickiej“ — wychodzącej z trzyletnich upałów ze zwycięskim sztandarem, ale też, jak zwykle po bitwie wycieńczonej, aby pokrzepiona na siłach dobroczynną swą działalność na cały kraj nasz i lud rozwinąć mogła.

Przegląd polityczny.

Cieszyn 20 marca 1893.

(Status quo — trójprzymierze, dwuprzymierze i Polska — nowe drogi wskazane przez Leona XIII. zasada monarchiczna we Francyi i Panama — krach konserwatyzmu na całej linii, a w szczególności w Polsce — nowe stronnictwa — stronnictwo chłopskie i albo-albo).

Za całe przeszło czternaście miesięcy od chwili, kiedy pisaliśmy ostatni nasz przegląd polityczny, w położeniu Europy żadna stanowcza, widoczna nie zaszła zmiana. Z życiem narodów dzieje się jak z życiem ludzkiem. Mija dzień za dniem, pozornie jeden podobny do drugiego jak dwie krople wody, a przecie życie nie stoi, ale się posuwa: rośniemy, mężniejemy, chylimy się do grobu, nowi przybysze wypychają nas ze świata — i przy pozornej jednostajności życia, przecie wszystko idzie naprzód! Powoli i nieznacznie, a przecie nieprzerwana zmiana, i słusznie powiedział Krasiński: „Ach płyną lata, ach! płyną i wieki. Nim się myśl Boża w ciało przeistoczy, Zguba wciąż bliska — a tryumf daleki!“

Pozornie tedy jest jak było na początku r. 1893. W Europie z jednej strony sztandar trójprzymierza, a z drugiej chwiejna chorągiew dwuprzymierza — a z obu stron ludy stękające pod ciężkością tego nowoczesnego opancerzenia, które zapiera oddech w piersi i tamuje obieg krwi społecznej.

Szczególniej nieszczęśliwe jest położenie Polski. Po obu stronach przeciwników, gotujących się do śmiertelnych zapasów liczne szeregi polskie, przeznaczono do stoczenia bratobójczej walki — bez nadziei pożytku dla własnej Ojczyzny! Możeż być los sroższy, położenie więcej rozpaczliwe? Sądzimy, że przyjaciel czy wróg, byle był c z ł o w i e k, spółczuć tylko może, zastanawiając się nad tem stanowiskiem naszem w takiem położeniu Europy. Jakże więc wstrętnym i obrzydliwym musi być widok Polaka, który wsławiwszy się Herostratowym rozgłosem w parlamencie berlińskim przy głosowaniu na niemiecką flotę, i ztąd przezwany „Admiralskim“ — nie wzdrygnął się z parlamentarnej trybuny, a więc przed całym światem powiedzieć, że „P o l a c y w y c z e k u j ą c h w i l i w k t ó r e j i m d a n e m b ę d z i e w a l c z y ć z *chwałą* p o d p r u s k i e m i s z t a n d a r a m i!“ Zapomniałże p. Kościelski, że walczyć będzie Polak przeciw Polakowi, — i jeżeli wojna każda jest nieszczęściem i rodzajem barbarzyństwa, to ta której on wyczekuje, dla Polaków będzie przymusowem bratobójstwem, sroższem od tego, któregośmy już dożyli w r. 1866?

Nie, zaprawdę! Polska nie może wyczekiwać tej wojny, bo z góry wiedzieć można, że jak w r. 1815., gdyby się powtórzyć miały dzieje, a sprzymierzeni, jak ówczesne „święte przymierze“ układaćby mieli przy udziale samej dyplomacyi na nowo kartę Europy, układanoby jak wonczas o nas, ale też bez nas — i bez naszego pożytku.

Więc my raczej musimy pragnąć i Boga prosić, aby nim się skończą te nieustające zbrojenia „nowe drogi i nowe idee“ zwyciężyły w Europie — i doprowadziły do rozbrojenia i pokojowego spraw narodowych załatwienia.

Czy się tego doczekamy? czy na to zasłużymy? Jużci to rzecz inna. W każdym razie nie pragnąć nam tej walki, i oświadczeniami admiralskiemi nie poniewierać godności i sztandaru narodowego, nie pełzać i nie podlić się dla ulg drobnostkowych lub korzyści wątpliwych, ale wierni dawnym, — z przed lat 200 i trzystu — tradycyom, walczyć za chrześcijaństwo, jeżeli już nie mieczem, to uczciwą, godną, szlachetną pracą nad wprowadzeniem w życie chrześcijańskich zasad i ewangielicznej sprawiedliwości, która sama jedna usunąć może niebezpieczeństwa, grożące wskutek spoganienia i zżydowienia świata, którego wyrazem jest cezaryzm i w s z e c h w ł a d z t w o państwa. —

Idea państwa w obecnem pojęciu, czyniącem je najwyższem bożyszczem tych wszystkich, którzy wskutek jakichkolwiek wypadków w żelazny jego organizm wtłoczeni zostali, jest dyametralnie sprzeczną z ideą narodowości, czerpiącej swe źródło w naturalnych sprawach człowieczych i pojęciu sprawiedliwości.

W obec tego dla nas nietylko wartość mieć może jeno to, co wielki myśliciel, filozof, socyolog a zarazem Arcykapłan najwyższy, Leon XIII. podał w Encyklice swej o chrześcijańskiem państw urządzeniu, ale musi się to stać dla nas prawidłem myśli i działania. A co w tej encyklice przed kilku laty Ojciec św. wypowiedział teoretycznie i w ogólnych zasadach, to w roku minionym w danym przypadku wskazał praktycznie, w listach swoich do francuskich Biskupów.

I tam był naród w rozterce, a sami duchowni przewodnicy i nauczyciele ewangielicznej prawdy, broniąc się w fortecy kościołów, oczekiwali sami i wskazywali innym ratunek nie w Ewangelii i w prawdzie, ale — w Burbonach! Więc Ojciec św. nareszcie głos zabrał i zadecydował, że ratunek narodów, a więc i ratunek Francyi jest w d u c h u c h r z e ś c i j a ń s k i m, w o d w i e c z n e j s p r a w i e d l i w o ś c i. Nie forma rozstrzyga, nie dobro jednej rodziny warunkuje dobro rodzin milionów, a miliony rodzin rozstrzygają o losie jednej rodziny Burbonów. W ten sposób zasada monarchiczna we Francyi została pogrzebaną dla zmartwychwstania chrześcijańskiej myśli i ducha. I czyż nie słuszna? Burbonizm to pojęcie własności i dziedziczności zastosowane nie do rzeczy, ale do osób i całego narodu, który od lat 20tu przeszło oświadczył, że do rzędu martwego lub żywego inwentarza nie chce się dać zdegradować, i dowiódł, że ma po temu wolę i siłę, aby jako pełnoletni rozstrzygał sam o swym losie. A mimo to całe niemal Duchowieństwo i większość katolików zużywała swe siły w obronie pojęcia, dla którego podścielisko nie da się wyszukać w Ewangelii. Potrzeba aż głosu najwyższego Pasterza, aby przywrócić należną chrześcijańskim zasadom powagę. „Należy się zgodzić, powiedział Ojciec św. w znany delikatny sposób, na formę rządu, którą sobie Francya od lat 20 nadała!“ I słowo to zelektryzowało nietylko Francyę, ale świat cały.

A nieprzekonani mówili: „I cóż to pomogło? pogańska republika nie dała się przebłagać — owszem bardziej się rozsrożyła!“ — Ależ ta srogość zdwojona właśnie dowodzi słuszności wskazówek Ojca św., i że go radykalni lepiej zrozumieli od legitymistów, bo zrozumieli, że siła bezowocnie marnowana w obronie burbonizmu, obrócona przeciw nim, może się im stać groźną. — Ale nieprzekonanych zostało we Francyi mało, więcej może jest ich po za granicami Francyi, bo, gdy wyszła na jaw „Panama“ powtarzano na wszystkie możliwe nuty i skale: „republika się skompromitowała! zgorszenie okropne! zepsucie i zgnilizna!“ Wszystko to prawda, ale i to p r a w d a że gdzie takie zepsucie na jaw wyjść może, gdzie proces tak monstrualny jest możliwy i kończy się zasądzeniem — tam widać organizm zdrowy, skoro z siebie wyrzuca i wycina te wrzody. Panamy i panaminy pokazały się wkrótce i gdzieindziej — i pokazałoby się ich więcej, gdyby wszędzie była taka wolność prasy i taka możność kontroli społeczeństwa, jaka jest we Francyi.

Ostatecznie to co zaszło we Francyi nie pozostanie bez wpływu, choć nie od razu widocznego, na resztę Europy, tembardziej, że drugiem nowem zjawiskiem z upłynionego roku aż do tej chwili, jest *„krach konserwatyzmu“* na całej linii.

Konserwatyzm? czemże on jest właśnie? Najostrożniejsi określają go ogólnikowo i obrazowo i powiadają tak: „Nikt roztropny chcąc dom naprawiać, nie burzy wszystkiego, ale co dobre chowa, a co złe usuwa“. Zapatrywanie to w praktyce wcale nie jest tak ogólnem. Gdy chałupa zgnije, wali się ją bez pardonu i stawia nową, z nowego materyału, gdy się miasto reguluje, padają najlepsze domy, aby służyć pięknu lub wygodzie. No! ale mniejsza o to. My rzecz inaczej postawimy i zapytamy: „Powiedzcież nam,

co dobrego jest i zostało zdrowem w tej zgniliźnie i zepsuciu wieku?“

Patrząc na ten świat Boży, na zachwalany postęp i oświatę, my — przyznajemy to otwarcie, nic dobrego nie widzimy jeno: religię i Ewangielię Chrystusową i mowę ojczystą — i to co do nich należy. A więcej? Więcej zaprawdę dobrego nie znamy, ale gdzie spojrzysz albo zgnilizna, albo pogwałcenie praw Boskich i przyrodzonych, albo zamęt i skrzywienie pojęć. Więc litujemy się zawsze nad tymi, którzy w tym porządku świata, jak ślimak w swej skorupie czują się szczęśliwymi i zadowolnionymi. —

A jeżeli kiedy, to w tym roku wystąpiły na jaw — jaskrawo i dobitnie — jakie to różne piękne rzeczy chcą gwałtem zachowywać rzekomi konserwatyści.

Torysy angielskie, ci ojcowie konserwatystów świata, chcą koniecznie konserwować niedolę i niewolę Irlandyi i przywileje anglikańskiej kir hy, a przy całym konserwatyzmie nie pogardzają tą okrzyczaną bronią demagogów, jakiemi są rozruchy uliczne i podburzania.

Konserwatyści belgijscy chcą konserwować wyłączne prawo głosowania, aby na 6 milionów było po staremu tylko 100 tysięcy głosujących!

Konserwatyści berlińscy już nie tylko chcą zakonserwować wszystkie prawa antipolskie i komisyę kolonizacyjną, ale też powiększyć jeszcze już i tak milionową, armię niemiecką, aby niemieckiej całości nic nie zagrażało, a uciśniony przez Polaków niemiecki naród mógł się bujnie rozwijać.

Najlepsi ze wszystkich są konserwatyści austryjacy, którzy w spółce z liberałami i konsterwatywnymi Polakami chcą konserować najpierw **in infinitum** rządy hr. Taaffego, a dalej stempel dziennikarski, konfiskatę, kaucyę, (których to rzeczy już się wyrzekli konserwatyści wszystkich narodów) Rotschilda z satellitami, i obok konstytucyi wszystkie prawa i verordnungi co najmniej od Józefa II. *)

Całkiem zaś wstrętni są konserwatyści polscy, *recte* galicyjscy. Potomkowie wyznawców „złotej wolności“ - „wyborców królów“ konserwują tradycyę czasów saskich i Stanisława Augusta, gdy kucharze i pasztetnicy cudzoziemskich królowych trzęśli skołataną nawą Rzeczypospolitej a zostawszy hrabiami i szlachcicami rozpajali i co za tem idzie, rozkazywali „tłumom panów braci“ — a dusili mieszczucha i chłopa, sami zaś nic czynili nic bez faktora-żydka. Ale to jeszcze nie wszystko. Są u nas konserwatyści, którzy niepomni, że w stuletnią rocznicę Targowicy, im bardziej niż komu należało by przywdziać wór pokuty, na przekor „motłochowi“ wyprawjają maszkarady i „bawią się ochoczo do białego mazura“ na mogile matki, którą własnemi rękami pomagali zagrzebać przedwcześnie, a przykładem praojców przed rezydentami á la Repnin, Siwers i. t. p., płaszczą się w sposób najnikczemniej służalczy!

Cóż dziwnego, że jeżeli to ma być konserwatyzm, to od niego ze wzgardą i obrzydzeniem odwracają się masy, dotychczas zwane „ciemnemi“ ale w których przecie zostało najwięcej ze światła i ciepła Ewangelii. I powstają stronnictwa nowe — i ziarno oddziela się do plewy. A jak przy każdej fermentacyi, nie obchodzi się i tutaj bez mętów i szumowin. Część zrozpaczonych przez taki konserwatyzm, dotkliwy dla wszystkich biedniejszych, rzuca się w objęcia socyalizmu — bo socyalizm rodzi się z ucisku i nadużyć konserwowanych. Część zaś przeważna, jak przeklarowane wino, nabiera zwolna mocy i jasności, i powstają w łonie katolickich społeczeństw grupy, małe z początku, ale rosnące jak lawina, a wzmagające się w miarę krzyżowych mąk i doświadczeń, przez jakie przechodzić muszą.

W łonie najpoważniejszego stronnictwa katolickiego w Europie, w centrum berlińskiem, widoczny ten nowy zawiązek i ten prąd nowy, a szkoda że brak ręki Windhorsta, którego powaga umiała i „magnatów“ trzymać w karbach. Dość, że w centrum katolickiem żywioły demokratyczne przebijają się na wierzch.

To samo dzieje się we Wiedniu pomimo całej zaciekłości zżydowionej prasy, sekundowanej przez rządowe sfery — a stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie tylko w radzie miasta, ale i w sejmie i Izbie poselskiej przychodzi do wpływu i znaczenia. — A i na wiecu katolickim w Lincu w r. 1892 wystąpił na jaw ten rozdział obozu konserwatywnego od nowego katolicko-demokratycznego. Nazwano to w starym języku konserwatywnym: „dysonansem“ bo jużci delikatnym uszom konserwatorów podobają się melodye tylko wedle starej ich nuty.

O Francyi nie wspominamy, bo tam za wskazówkami Ojca św poszło wszystko co zdrowsze i nie uparte, a stara gwardya, więcej burbońsko-napoleońskim, niż Ewangielicznym zasadom wierna, usunęła się lub usuniętą została z widowni.

No! a u nas? U nas od pnia zdrowego i z korzeni długie wieki w ziemi zagrzebanych — i deptanych, nowe wyrastają „pędy“ prawdziwie patryotycznym i religijnym przeniknięte sokiem, pełnym siły żywotnej. Mamy na myśli rozwijające i organizujące się „stronnictwo chłopskie“. Klub katolicko-ludowy w Sejmie, który liberalne dzienniki nazwały „anemicznem dziecięciem“, a konserwatywne zabić chciały milczeniem, po czterech latach istnienia, dając przez cały ten czas dowody krzepkiego życia, obecnie przez założenie stronnictwa ludowego wstąpił na bitą drogę organicznej pracy, pod rozwiniętym katolickim sztandarem.

Szczęśliwym był pomysł ogłoszenia najpierw „programu stronnictwa chłopskiego“ — jeszcze w marcu 1892. Program ten ogłosiły pisma polityczne ludowe i niektóre liberalne, — konserwatywne konserwowały znaczące milczenie. — Na tem też skończył się udział „wyższych stanów“ i „panów starszych braci“. Przeszło rok szły odezwy o łączenie się z programem, czyja dobra wola. Ale znalazło się tylko 4., mówię czterech księży i paru z intelligencyi. Widocznie zapomniano że lud „bez panów, księży i intelligencyi“ przetrwał wiekową niedolę i ucisk na Śląsku — a panowie, księża i intelligencya bez ludu byliby bez chleba — niczem!

Toż stronnictwo to, jak przy porodzie obeszło się bez „egzaminowanych akuszerów“, tak zapewne róść będzie — bez nich, jeżeli tego zechcą! Ale dla katolików prawych i Duchowieństwą program stronnictwa „położon jest na znak“ — aby się pokazały myśli serc wielu. Albo pójdą z katolickim ludem, w którym jest siła, życie i przyszłość, albo pójdą z „konserwatystami, możnymi i dobrze urodzonymi a źle wychowanymi“ — i z upadającymi upadną. —

---

*) Zaprowadzenie konstytucyi nie mogło być połączone z odmianą wszystkich praw i ustaw w duchu konstytucyi, więc w innych państwach przyjęto za zasadę, (i w Prusach) że prawo z lat dawniejszych, jeżeli jest sprzeczne z konstytucyą jest nieważne, w Austryi o tej zasadzie nic nie wiedzą.

O wiecu katolickim.

Nareszcie tedy zdobyto się u nas na odwagę: „urządzenia wiecu katolickiego.“ Jeżeli kto, to my cieszyć się możemy z tego — bo nie zaprzeczą przeciwnicy, a wiedzą dobrze wszyscy nasi czytelnicy, żeśmy na to kazanie od dawna dzwonili.

Ale zbywano nas zawsze tem: „kto ci przyjdzie na ten wiec? Chyba chłopi.“ Odpowiadaliśmy jużci chłopi być muszą, bo oni na plecach swoich dźwigają nietylko największe ciężary kraju i państwa — ale też podpierają, raczej utrzymują Kościół, (jużci w materyalnem znaczeniu) — ale przyjdą i inni, tylko trzeba się ruszyć i zebrać na odwagę. —

Długie lata wołanie nasze i zachęty były grochem na ścianę rzucanym — dziś, dzięki Bogu, odważano się — i już nawet zawiązano komitet, który zabiera się na seryo do dzieła.

Cieszy nas to szczerze — chociaż dodamy otwarcie, widzimy rażące błędy w samem zabraniu się do rzeczy.

A błędy te są:

Najpierw w składzie komitetu.

Któż to bowiem do niego chodzi? Redaktorowie „Czasu“ i hr. Tarnowski?

Ci, którzy tylekroć poniewierali duchowieństwo — i tego nie odwołali, a żądali zniesienia praw kanonicznych i usuwalności proboszczów?

A dalej błędem jest exkluzywność komitetu, a więc jego koteryjność, z natury rzeczy *sprzeczna* z pojęciem katolicyzmu. „Katolicyzm“ to powszechność. Wedle pojęć katolickich nie ma różnicy między stanami, jest tylko stanów rozmaitość, nie ma różnicy bogatego i ubogiego, ani różnicy zapatrywań politycznych — ale „jeden we wszystkiem Chrystus?“

Takim więc powinien był być komitet: „zespolić i zjednoczyć katolików wszystkich stanów, bogatych i biednych konserwatystów, demokratów i socyalnych.“ (nie socyaldemokratów.)

Najwyższa Głowa Kościoła, Leon XIII. wyraźnie niedawno pouczał, że Kościół nie przywiązuje się do form rządu, a konsekwentnie do politycznych zapatrywań. Katolikiem można być wyznając politycznie monarchiczne czy konserwatywne zasady, ale katolikiem też można być wyznając zasady demokratyczne, republikańskie lub chrześcijańsko-socyalne.

A więc ostrożnie z przywłaszczaniem katolicyzmu u nas tylko tym, którzy są konserwatystami lub zwolennikami stańczykowskiej oligarchii lub autokracyi duchownej czy świeckiej.

Wykluczono z komitetu klub i stronnictwo katolickie ludowe — i zdaje się aranżerom, że taktyka „Czasu“ i adherentów polegająca na ignorowaniu stronnictwa chłopskiego, przedłuży żywot konserwatystów, a wiec katolicki będzie dla nich środkiem do podtrzymania lub pozyskania niknącego wpływu.

„*Każde stronnictwo bez ludu*“ — jest fikcyą, lub tyranią a każda fikcya jest kłamstwem, przez katolickie zasady zakazanem, a każda tyrania jest grzechem — i ma żywot krótki. —

Wiec katolicki, jeżeli prawdziwie nie połączy wszystkich, jeżeli zechce być wiecem partyi, będzie płodem poronionym.

Daremne wysiłki! **„Stronnictwo chłopskie jest“ — i jest ono najbardziej ze wszystkich ożywione duchem katolickim.** Wypisało to nietylko na czele programu, ale w czynach swoich i całem działaniu stoi mocno przy wierze i Kościele, a więc dla niego albo być musi miejsce w komitecie i na wiecu — albo wiec nie będzie katolickim w właściwem swem znaczeniu.

Można będzie na wiec zgonić i przywabić chłopów — nie przeczymy. Wszak tak się ich zwabia przy wyborach, rozmaitych uroczystościach, pańskich pogrzebach i. t. p. komedyach. Ale wiec katolicki ma być prawdą i owianym duchem Chrystusowym a *Spiritus sanctus effugiet fictum.*

Gdy cesarz Wilhelm powiedział Kardynałowi Ledóchowskiemu: „Nieprawda, wszystko co było — zapomniano!“ — a powiedział w tym sensie choć rozmaite są słów wersye — nikt się tem nie zgorszył, ale świat cały się zbudował.

Tak pewni ludzie i pewne stronnictwo u nas, jeżeli szczerze do katolickiego wiecu się zabierają — muszą pierwej powtórzyć słowa Wilhelmowe, bo i na ich sumieniu cięży głośna i publiczna krzywda: ciemięstwa ludu i jego obrońców.

Wtedy — po takiej sumieniem nakazanej restytucyi, będzie zgoda i jedność i miłość — i zwycięstwo prawdziwie katolickiego ducha. Jak długo „Czas“ „Przegląd“ „Gazeta Kościelna“ i aranżerowie wiecu katolickiego chcą trwać przy nieomylności swoich krzywdzących, i stronnictwo konserwatywne całe hańbiących czynów — i utrzymać „przewagę i rządy pańskie“ — o katolickim wiecu i katolickim duchu mowy nie ma. Będzie parodya i faryzajstwo jak było dotychczas.

Tyle dla prawdy i przestrogi — bez względu, czy znajdziemy posłuch.

A ostatecznie? — Ostatecznie róbcie jak chcecie, przeszkadzać nie będziemy — owszem. Choćby wiec katolicki pierwszy był parodyą nawet, lepiej że będzie taki niż żaden. Woda stojąca cuchnie. Zróbcie jak chcecie, ale zróbcie! Do nas przyszłość należy. Dwa były wiece w Austryi, ale „pańskie“ — na trzecim już prawda się przebijała, na czwartym lub piątym zwycięży.

Tak kiedyś mówiliśmy o Kółkach rolniczych, gdy ich także nie chciano w szczerości, tylko w powijakach pańskich. „Róbcie! byleście robili.“ Wszystko co się dotąd w Kółkach zrobiło, wzmaga i wzmacnia stronnictwo katolicko-ludowe.

Tak będzie i z wiecem katolickim, choćbyście go teraz zrobili więcej „pańskim“ niż katolickim. —

Po trzydziestu latach.

W styczniu b. r. minęło lat 30 od chwili, w której wchodząc za próg nowicyatu w Starejwsi przywdziałem suknię duchowną, i noszę ją odtąd bez przerwy.

Jeden ze Świętych Pańskich umierając w wieku sędziwym mówił do duszy swojej: „Czego się boisz z ciała wychodzić? czterdzieści lat służyłeś Chrystusowi!“ A św. Marcin w 80 roku życia ujrzawszy przy łożu swego konania szatana, powiedział: „Czego stoisz krwawa bestyo? nic we mnie ciemnego nie znajdziesz.“

Równać się z tymi wielkimi mężami Bożymi nie mogę i nie chcę, ale *si licet parva componere magnis* powiem śmiało: „Lat trzydzieści służę pod sztandarem Chrystusowym, uczyłem się ile mogłem, pracowałem ilo sił starczyło, Ojczyznę i naród mój ukochałem całem sercem, a z biednym ludem zrosłem się jak dusza z ciałem. Nie szukałem nigdy wygód i korzyści, zbytku nie znałem nigdy, dostatek miałem chyba w zakonie, a zresztą doświadczyłem każdej biedy, wiem co być bez grosza i chleba i dachu. Szukałem na tej ziemi przez te lat trzydzieści, równorzędnie i zawsze społem: „Bożej chwały i przyszłości Polski“. Wreszcie doświadczenia zebrałem sporo, poznawszy ludzi i prądy czasu i wieku.“

Dziś, gdyby przyszło umierać mówiłbym do duszy mojej, którąby bez wątpienia trwożyła się mnogością grzechów swoich: „Czego się boisz? ufaj Chrystusowi“ — i powtórzyłbym to, co mawiał jeden z zacnych moich Mistrzów w nowicyacie: „Jeżeli mię trwoży, że może jaka dusza przezemnie zginęła, to mię do ufności pobudza, że niejednej do zbawienia pomogłem.“

A kiedy dziś po 30 latach takiego życia, widzę przy sobie wprawdzie nie złego ducha, ale zgraję rozwścieklonych przeciwników, z których jedni należą do najzagorzalszych konserwatystów, a drudzy do najskrajniejszych socyaldemokratów, to ja do nich ze św. Marcinem powtórzyłbym krótko: „Czego stoisz krwawa bestyo? nic we mnie ciemnego nie znajdziesz!“

Ale, że niestety! jedni i drudzy z lubością, ciskając przeciw mnie pociski, kryją się jako za tarczę i puklerz mocny, za Kapłanów i Biskupów, a zwłaszcza za mego własnego, toć przecie muszę nie siebie, ale idei, którą uczyniłem zadaniem życia mego, bronić wrzed tak złudnym pozorem, który wielu z ludu, dla którego pracuję, i wielu z Kapłanów, których radbym widzieć mymi spółpracownikami, w zaufaniu dla mego kierunku zachwiać może.

Niech mi nikt nie robi zarzutu, że odgrzewam stare rzeczy, o których lepiej nie mówić. Jużci tego pragnąłem i od r. 1891. jak mogłem wymijałem. Ale mnie zmuszają do tego ustawicznie sami moi przeciwnicy.

Socyalistyczny „Przyjaciel ludu“ w napaściach na mnie powoływał się na „Księży Dekanatu bialskiego“ — i na Biskupa.

Rozpasani w giermanizacyi katolicy koryfeusze na Śląsku zgodnie z luter-sko-liberalnymi przewodnikami i wrocławska „Schlesische Volkszeitung“ powoływały się na — biskupa.

Jeden z prałatów tarnowskich, nie pomny znanej swej młodości pisał: „X. Stojałowski niech nie rwie się być przewódzcą, ale w klasztorze pokutuje za grzechy.“

Wreszcie, pominąwszy tysiączne inne przy każdej sposobności powoływania się — na biskupa, sam JE. minister sprawiedliwości, przyciśnięty interpelacyą w mej sprawie do muru, przy zwykłej teoretycznej formułce: „że wedle przedłożonych aktów, wszystko jest w porządku“ — ratował się jako najsilniejszym argumentem — biskupem!

Któż więc nie uzna, że w obec tego muszę rozbić tę tarczę, wspólną katolikom, innowiercom, konserwatystom liberałom i socyalistom, z poza której oni wszyscy począwszy od Wysloucha, a skończywszy na hr. Schönbornie rzucają na mnie swe pociski. —

Dlatego ogłosiliśmy dziś powyżej propozycyę 5tą o władzy kościelnej, a tu dodajemy, że to co tam wypowiadamy w teoryi i zasadzie, praktycznie miało miejsce przy wyroku przez JE JX. Morawskiego (a recte przez Kniazia Puzynę) wydanym na mnie w sprawie probostwa w Kulikowie.

W krótce zaś ogłosimy tak dalsze propozycye, jak i dokumenta, które sprawę lepiej wyjaśnią.

Obecnie zaś dla tych, którzy lepszej woli, i nie przysięgają *in verba magistri*, a tylko chwieją się niepewni komu wierzyć i kogo się trzymać — wracając do tego, cośmy za-zęli, powiemy dalej:

Znaliśmy lekarza-chirurga, który na małem miasteczku żyjąc, długie lata pełnił funkcye. doktora *wszech nauk lekarskich.* Gdy go w poufnem kółku żartem pytaliśmy, gdzie ma dyplom doktorski, zwykł był tak odpowiadać: „Pięćdziesiąt lat ciągle mam do czynienia ze słabymi — gdybym nie nic umiał, jużbym się musiał czegoś nauczyć.“

Owóż i ja powiem: Trzydzieści lat zajmuję się ciągle tylko tem co Boskie i ojczyste -- żebym był nie żył nawet cały, jako żyłem, dla spraw Kościoła i Polski, jużbym je poznał z obserwacyi.

Więc to co piszę, za co walczę, to co w miarę możności staram się wpoić w lud i w życie wprowadzić, to nie są mrzonki pochwycone z powietrza, ani halucynacye umysłu, ani skutek jakichś osobistych zabiegów i upatrzonych korzyści, ale owoc gorzkiego doświadczenia, długoletnich prób i pracy. Miarą moją było zawsze to, o ile rzecz i sprawa jakaś zgodna jest z prawdą i może służyć chwale Bożej i Polsce. — Więc za przekonania moje dam się włóczyć po więzieniach, a choćby porąbać, ale złamać się nie dam żadnej przemocy — a kierunek mój w pracy zmienię wtedy, gdy się l e p s z e g o n a u c z ę lub o l e p s z e m p r z e k o n a m, a jeżeli to przed śmiercią się nie stanie, to umrę takim, jakim dziś jestem. *Dixi.*

„To upór!“ zawoła nie jeden. a ci u których lata młodości spędziłem, z predylekcyą przyczepiają mi tę łatkę „uporu“ — a że umieją wszystko co się nazywa „jezuickiem“ otaczać aureolą „najprzedniejszego gatunku“ — więc nie dziw, że za to, iż od nich wyszedłem, mszczą się szyciem mi butów.

Lecz czynią niesprawiedliwie — bo niesprawiedliwość i brak prawdy tak dobrze rozgnieżdża się *in Societate Jesu,* jak w każdym innym ludzkim organiźmie. A niesprawiedliwość tę pozna każdy z tego co tu powiem.

Wszystko, co we mnie jest dobrego, krom jednej rzeczy o której potem, zawdzięczam Jezuitom — i to zawsze przyznawałem i przyznaję. Wstąpiłem do nich przed 30 laty młodym, pustym, już wówczas do polityki zapalonym młodzieńcem — i u nich kończyłem studya. Za lat siedm nauczyłem się u nich więcej, niżbym na świecie nauczył się za lat 14 — bo nauk pilnują, i uczą dobrze nie dzisiejszym głupim encyklopedycznym ale starym systemem sukcesywnym — a co najważniejsze trzymają się mocno filozofii, i zasad w ogólności dobrych. Zasady te tak w ascezyi jak w umiejętnościach świeckich oparte na zdrowej idei i naturze człowieka — i w tem ich żywotność i siła. Oczywiście to wszystko d o b r e w z a s a d z i e. — Ale jak sama Ewangelia, boska mądrość i najlepsza, w praktyce, wedle usposobienia i charakteru człowieka, może być albo niewykonana, albo fatalnie zastosowana, tak też jest z jezuickiemi zasadami i całym ich systemem religijnym i naukowym. I u Jezuitów są geniusze i dzielni a zacni ludzie, ale są też dziwaki lub złe charaktery, jak wszędzie, gdzie są ludzie a nie aniołowie. — (C. d. n.)

Kronika.

Jubileusz Ojca św. Pragnienie nasze aby wydać „Dzwon“ na dzień jubileuszu Ojca św. nie dało się spełnić, więc jubileuszowi Ojcu św. poświęcimy osobny numer — wszak jubileusz po za Rzymem trwa rok cały. Z radością tylko stwierdzamy, że jubileusz ten nadspodziewanie wypadł świetnie w Galicyi. Wszędzie prawie, począwszy od stolic kraju, odbyły się uroczyste zebrania i złożono publiczny hołd Ojcu chrześcijaństwa, jako na katolicki naród przystało. Objawy te budzącego się życia katolickiego powitać należy z radością i pragnąć, aby duch Leona XIII. owiał umysły, bo to duch chrześcijańskiej reformy społecznej, której niestety nie pojęto dotąd właściwie — czego dowodem choćby same te jubileuszowe obchody, na których mówiono o wszystkiem tylko nie o tem, co właśnie stanowi cechę wielkiego Papieża.

Zmaltretowany talent. W szpitalu obłąkanych we Lwowie zmarł zamęczony w praktykowany tam sposób X. Jakób Kowalski w sile wieku. Dzienniki codzienne i kościelne krótko zanotowały fakt — my koledze i bratu winniśmy bodaj po śmierci słowo obrony i wspomnienia. Ś. p. X. Jakób był człowiekiem zdolności nie pospolitych. Pamięć ogromna, erudycya i oczytanie wielkie, wymowa znakomita pracowitość mrówcza — a wszystko to zmarniało pod opieką macoszą! około r. 1876 ś. p. X. Jakób wygłosił ogniste kazanie, karząc rozpustę wojskowości w Tarnopolu. Korpus oficerski wytoczył mu proces — co ostrożnych OO. Jezuitów skłoniło do dania mu zwolnienia od ślubów tuż po wytoczeniu procesu. Ś. p. X. Jakób proces z oficerami wygrał, bo setki świadków stwierdziło, że obrazy nie było — ale odtąd zaczęły się dla niego dnie niedoli. Żaden z Biskupów nie przyjął go do dyecezyi, a ś. p. X. Jakób, biorąc to do serca, rozgoryczał się coraz więcej, nie mogąc się pogodzić z myślą, że i wśród Duchownych niema sprawiedliwości, a w sprawach Bożych i Kościelnych może coś innego decydować, krom sumienia i praw kononicznych. Biedak zanadto brał wszystko do serca — i trawiąc się wpadał w ekscentryczność, która jednak nikomu szkodliwą nie była, a ktorejby nie było wcale, gdyby był znalazł jakiekolwiek serce i uznanie swoich stron dodatnich. Ale gdzież są Ojcowie dzisiaj przy zimnym i bezdusznym biurokratyzmie — i gonitwie za intratnemi posadami lub łaskami, które zdobywać potrzeba służalstwem i kadzidłami!? Tego ś. p. X. Jakób nie umiał — a że przy tem był mocno wrażliwy, więc został zamaltretowany. Kiedy biedaka za niewinną ekscentryczność w magistracie podgórskim wpakowali do szpitala, nikt się za nim nie ujął — i umarł jak Łazarz,

Napisał znakomite dzieło: „O Ro-

ku kościelnym“ nad którym lata pracował. Lecz gdy je dał do aprobaty powiedziano, że „drobno pisane“ i czytać go nie chciano! I to go gryzło. Niestety! za późno przybyliśmy do rodziny jego w Bogucicach pod Wieliczką, aby uratować owoc mozolnej pracy — nieświadoma rzeczy rodzina zmarnowała cenny manuskrypt! Niech mu Pan prace i cierpienia policzy na wieczną zasługę! —

Pielgrzymka do Rzymu O samej pielgrzymce i przemowieniu Ojca św. nie piszemy, gdyż podały to obszernie wszystkie pisma. Podnosimy to co pominęli inni, a co jednak na uwagę większą zasługuje, a przedewszystkiem to, że Ojciec św. w przemowie swojej umieścił ustęp taki: Nie omieszkamy, nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się katolikami w Polsce, w miarę naszych sił, *coby kolwiek o tem mówiły złośliwe insynuacye.*

A więc Papież, Głowa chrześcijaństwa, uznał za „zgodne ze swem stanowiskiem i potrzebne“ odpowiedzieć na podnoszone przeciw Sobie żale — i takowe sprostować! Nasi dostojnicy wyznają zasadę że są „nietykalni“ — a wrazie, gdy jakiś „bezbożny zuchwalec“ odważy się w imię prawdy i dobra Kościoła poddać krytyce ich publiczne działania, wówczas milcz „jako wyżsi ponad krytykę!“ albo też za pośrednictwem premiowanych papieskimi orderami, lub oficyalnych redaktorów ogłaszają swe przemowy, wypływające ze zranionego! (lecz nie *jaculo amoris*) serca, lub wyłudzone od Ojca św. zatwierdzenia swych nieprawnych wyroków. Albo też egzekwują względem zuchwalca rozkazy polityczne, wdzierając się aż do świętości prawdomowych i chrześcijańskiej gościnności. Ale dziwna jest Nemezis Boża! Właśnie z okazyi pielgrzymki musieli doświadczyć, że „Czas,“ a za nim „Gazeta lwowska,“ acz w nieurzędowej, tylko półurzędowej swej części, wypisały taką reprymendę: „Co było przykre (i tu — (Rzymie) dostrzeżone) — to, że z naszych biskupów on jeden (JE Ks. Kardynał) mógł tu być z wiernymi.“ — Od tych jednak organów, (nie zuchwałych, bo półurzędowych) potrzeba w pokorze i uległości połknąć ucukrzoną pigułkę. (sic!)

Kończymy uwagi nasze o pielgrzymce tem, że aczkolwiek tym razem nie było rozgoryczenia z powodu, trudności co do posłuchania, bo tych nie było, to jednak dla nie stępionego uczucia narodowego, boleśny jest rozdział na austryacko-polską i prusko-polską pielgrzymkę — czego dawniej nigdy nie było.

Druga polska pielgrzymka do Ziemi świętej, która odbyć się miała w maju, odroczoną została do sierpnia b. r., jeżeli żadne nadzwyczajne nie zajdą przeszkody. Pielgrzymi powiozą tym razem lampę srebrną pozłacaną, która kosztować będzie 700 złr., dla „Matki Bolesnej“ do kaplicy przy kościele Grobu Chrystusowego, stojącej na tem miejscu, gdzie „Matka Jezusowa pod Krzyżem stała“. Na Lampę tę wpłynęło dotychczas 266 złr., z tego dała 100 złr. służąca, Ślązaczka na rozpoczęcie datków. Dodajemy, że dla utrzymania wiecznego światła w obu Lampach, zebrano na fundusz wieczysty do tej pory tysiąc koron. Oczekiwaną jest odpowiedź Najd. Kustosza Ziemi św. co do szczegółów, w jaki sposób akt fundacyjny ma być spisany i zabezpieczony. Wzniosłą tę i ważną fundacyę, wprowadza, jak dodawać nie potrzebujemy w życie, z ofiar samego ludu, redaktor „Dzwonu“ co wystarcza aby „bądźcobądź-katolickie“ piśmidła, i „wszyscy dostojni“ panowie i niepanowie o tem nie robili wzmianki. Nie chodzi zaś o rozgłos, ale o to, że sprawa taka, powinna być sprawą narodową. — Ofiary na ten cel nadsyłane być mogą do redakcyi.

Echo z obchodu jubileuszu bł. Kingi w Starym Sączu. Jedyna z polskich Królowych, która z tronu ziemskiego wzniosła się na tron chwały w niebie, św. Kunegunda, nie mogła niestety, w dniu swego 600 letniego jubileuszu, widzieć u stóp swoich wszystkich swoich poddanych. Nie mówimy już o tem, że brakło ich z innych dzielnic Polski, ale nawet z samej Galicyi — krom ludu i Duchowieństwa — nie było prawie nikogo, bo jużci kilka osób nie może mieć prawa do przedstawiania całych „wyższych stanów i powołań.“ „Zaproszeni na ucztę poczęli się społecznie wymawiać przychodzi na myśl mimowolnie — ale i o końcu zapominać nie należy, że „nie byli godni i nie skuszą uczty mojej.“ JX. biskup Łobos, przybywszy dopiero na zakończenie jubileuszu, był złotoustym i miodopłynnym przy toastach, które sypały mu się jak z pełnoroga, i wypowiedział kilka słów złotych „o - ludzie, który sam jeden jeszcze trzyma się naszej stuły.“ Szkoda jeno, że komentarzem do tych słów były takie n. p. czyny, że „posłów włościan trzech“ przybyłych na jubileusz nie zaproszono do stołu, jako konstytucyjnych i prawnych tego ludu przedstawicieli, których się nie godzi pomijać, skoro bywają i na „recepcyach sejmowych“ — i z resztą z prawa konstytucyjnego im się taki wzgląd należy. A dalej, zgłaszających się do posłuchania u JX. Biskupa posłów, kapelan zapomniał zameldować — a potem nie było czasu! Czy to harmonia słów i czynów?

A lud to zapamięta!

Wieleb. ś. p. X. Wojciechowi Michnie obszerniejsze poświęcimy wspomnienie, podając mowę pogrzebową mianą nad jego grobem. Tu oddajemy cześć zacnemu kapłanowi, wiernemu druhowi, i prawdziwemu ojcu i przewodnikowi! *Requiescat in pace*

Od Wydawnictwa

Niespodziewany cios. Z pism codziennych już wiadomo, że wydawca i kierownik pisma nie zdoławszy dokończyć rozpoczętego numeru, znowu pod kluczem! Nie rozpisujemy się o tem, ale z przyjemnością zaznaczamy, że tym razem stało się to w ten sposób i wśród takich okoliczności, że wszystkie jakokolwiek niezależne pisma, niedwuznaczne zdanie swe w tej sprawie wypowiedziały — a p. Kramarczyk w Sejmie — **„gdy milczeli Biskupi!“** w dobitnych i stanowczych słowach stanął w obronie „bezprawnie jak się wyraził, uwięzionego.“ Czyniąc zadość ostatniemu zleceniu więźnia wydajemy numer, który miał wyjść 1 kwietnia b r. z opóźnieniem poniewolnem, spowodowanem temi: nadzwyczajnemi wypadkami.

Równocześnie zapraszamy do przedpłaty która wynosi: rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. ćwierćrocznie 1 złr.

Dodamy, że kto z dawnych prenumeratorów *nie życzyłby sobie*, aby jego wpłata wliczoną została do funduszu „Macierzy katolickiej“ raczy o tem donieść, a otrzyma pismo w miarą dawniejszej wpłaty.

„Z następnym numerem wyszlemy dodatek do Dzwonu w formacie książkowym, który zawierać będzie: Ustawy Macierzy katolickiej — Krzywdy ludu w ustawach. Stanowisko kapłana w polityce. Mowę p. Kramarczyka o zmianie ustawy konkurencyjnej.“

Numer ten rozsyłamy nietylko wszystkim dawnym prenumeratorom „Dzwonu“ i „Polski“ — ale także wszystkim Czcigodnym Braciom Kapłanom *na okaz z tem wyraźnem zastrzeżeniem*, że kto „Dwonu“ sobie nie życzy, **niech nam numer ten zwróci**, a to nie uszkodzony i nie pomazany. Tego przecie wymaga i przyzwoitość i sumienie, aby kto nr. odsyła napisał „zwraca się“ na opasce **a nie na numerze!** Cożmy dawniej o świadczyli przy tem stoimy, że narzucać się z *Dzwonem* nie będziemy, anbezpłatnie go posyłać więcej nie myślimy. Kto nie zechce, powiemy z Prorokiem: *„Curavimus Babylon et non est sanata“* — i zwrócim się „do miast i wsi“ jak powiedział Pan Jezus. A potem nie wolno będzie mówić: „A!! On „Dzwon“ do ludu posyła!“

„Dzwon“ mogą PP. Duchowni otrzymać za intencye mszalne“ — również datki na „Macierz katolicką“ w ten sposób uiszczone być mogą.“

Z drukarni „Macierzy ka'olickiej“ w Czacy.